

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs 1 kop. 10

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.

Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.

w Częstochowie	W. Zieliński	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	Dziwiątkowicz J.	w Rawie	Śzewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Otwarty z dniem dzisiejszym w Petrokowie.

MAGAZYN POŚCIELI GOTOWEJ

Konstancji Jacewskiej

w domu W-go Gasperego, Rynek Maślany, w Oficy, 1-sze piętro,

poleca **kołdry** gotowe w rozmaitych kolorach, atlasowe, wełniane i tyfitykowe; **kołderki** dziecięce; **poduszki** duże, małe i długie puchowe, dla nowo narodzonych dzieci; **piersze i puch** zakupowane ze wsi, można dostać i na funty. Przyjmuje również zamówienia na wyprawkę dziecięcą. **Ceny nader przystępne.**

Jeśliby która z Pań obywaterek miała pierze i puch do sprzedania, raczy się zgłosić pod powyższym adresem. (2—1)

Do sprzedania

DOBRA ZIEMSKIE

jedne zawierające włók 60 w czem 20 włók lasu, z fryszerką, młynem i propinacją; **drugie** rozległe włók 18 w dwóch folwarkach. **Warunki przystępne.** Wiadomość bliższa u W-go F. Jedrzejewicza, właściciela księgarni w Petrokowie. (3—3)

— Biuro redakcyi mieści się na 1-szem piętrze w oficy, w domu p. Michelsona, obok Magistratu. Dla interesantów otwarte codziennie od godziny 2 do 4 po południu. — Ogłoszenia przyjmowane są w tym samym czasie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Tutejsza Straż Ogniowa Ochotnicza. Dnia 3 b. m., t. j. w zeszłą niedzielę, miało miejsce ogólne zebranie członków miejscowej straży ogniowej ochotniczej. Doroczną uroczystość odbyła się w gmachu tutejszego teatru z całą jak zwykle powagą i spokojem. Po odczytaniu przez pana Gampfa, przewodniczącego w radzie nadzorczej, sprawozdania za rok ubiegły i rozdania kartek wyborczych, okazało się, iż głosowało 234 osób. Po ścisłym obrachowaniu kressek, zostali wybrani większością głosów: na **naczelnika głównego** pp. Wacław Horodyński (214) i Władysław Otto (162); na **pomocnika tegoż** pp. Piotr Cękalski (134) i Adam Podolski (110); do **Rady Nadzorczej** pp. Józef Gampf (214), Fabijan Cohn (199), Maryjan Wyrzywański (168), Józef Zagrzejewski (166), Korneli Romocki (148), Hipolit Giegużyński (131), Stefan Młodowski (120), Kazmierz Rompalski (106), X. Piotr Dąbrowski (71), Wilhelm Jork (43), Ksawery Mianowski (37) i F. Spahn (37). Z tej liczby, wybiera i zatwierdza na każde z powyższych stanowisk p. Naczelnik Guberni tylko połowę; skoro to nastąpi, nieomieszamy o tem zawiadomić.

We wskazanej wyżej cyfrze wyborców (234) mieści się 16 członków honorowych;

że zaś ogółem tych ostatnich jest 267, więc zaledwie *sześciu na stu*, uczestnicząc w niedzielnym zebraniu, okazało większe zainteresowanie się losami jedynej naszej miejscowej instytucji!

Odkładając na przyszłość następczą się nam z tego powodu uwagi, przystępujemy wprost do ważniejszych danych statystycznych, jakich dostarcza nam drukowane sprawozdanie za rok ubiegły.

a) Co się tyczy Rady Nadzorczej, ta na 10 posiedzeniach rozbrała i zdecydowała spraw 98, pominawszy cały szereg mniej ważnych postanowień gospodarskich, odnośnie reparacyi i zakupu narzędzi lub pojedynczych części uniformu. Do ważniejszych jej postanowień wypada zaliczyć kupno 4-kołowej sikawki od p. Troetzera, reparacja gimnastyki, oraz ponowienie w zeszłym roku podjętych starań o wybudowanie szopy oddziałowej (na narzędzia oddziału IV), o urządzenie drugich wylotów przy studniach miejskich, wreszcie w bardzo ważnej, zdaniem naszym na dziś najważniejszej, kwestyi dostawy koni do narzędzi ogniowych w czasie pożaru.

b) Odnośnie do członków czynnych — tych było 274. W tej liczbie *pod względem zajęć* w straży: naczelników 6, ich pomocników 6, lekarzy 2, felczer 1, sygnalistów 5, chorążych 1, toporników 62, służby przy sikawkach 89, służby przy beczkach i pilnowaniu rzeczy 102; *ze stanowiska społeczne*: właścicieli domów 25, urzędników 59, adwokatów 8, rejent 1, lekarzy 3, farmaceutów 4, felczerów 3, rzemieślników 133, przemysłowców 2, kupców 11, oficyalistów 20, wyrobników 5; *co do wykształcenia*: z wyższem 17, średniem 87, elementarnem 108, niemiejących czytać i pisać 62; *co do religii*: prawosławnych 5, katolików 217, ewangelików 8, starozakonnych 44; *nakonie* żonaty 135 i nieżonaty 139. Straż Ochotnicza odbyła w roku ubiegłym ćwiczeń ogólnych 8 i oddziałowych 40. Do pożarów członkowie czynni Straży powołani byli za pomocą sygnałów pożarnych (dzwonki i trąbki) 9 razy.

Wprowadzone w końcu 1881 r. dyżury w teatrze podczas przedstawień i wogóle w miejscach widowisk publicznych porą wieczorną, z całą ścisłością praktykowały się i w roku sprawozdawczym, z tą zmianą, że oddział dyżurujący powiększony do 12 ludzi oprócz sikawki, beczki z wodą i kubłów, zabiera drabiny większe i worek ratunkowy, które umieszcza przy oknach ostatniego piętra, tak, aby publiczność w razie wypadku z tych przyrządów natychmiast korzystać mogła.

Pochwałę Rady za szczególne odznaczenie się przy ogniu udzielono Piątkowskiemu Michałowi, członkowi czynnemu III-go oddziału.

c) Jedynie smutną i bolesną częścią sprawozdania jest ustęp o członkach honorowych. Na liście figuruje liczba ich 267, z której zalega w składce (tylko 3 rs. *rocznie*) za rok 1882 osób 33, za rok 1883 osób 142 (!). Tym sposobem, nie mówiąc już o

tem, że za rok bieżący mało kto dopiero opłacił — członkowie honorowi winni są kasie straży za dwa ubiegłe lata rs. 525. W liczbie ich 267 znajduje się: katolików 163, prawosławnych 13, ewangelików 18, starozakonnych 73.

„Prawda, na cyfrach oparta — są słowa sprawozdania — zmusza nas zrobić uwagę, że w rozwoju miejscowej straży, odnośnie jej środków materyjalnych i działalności, zainteresowanie się strażą współmieszkańców jest nieproporcjonalnie słabe, gdyż widzimy na 20086 ludności tylko 267 (1,03 na sto ludności) członków honorowych; co smutniejsze, że porównyując sprawozdania poprzednich lat, zainteresowanie strażą powolnie wprawdzie ale się zmniejsza, tak w cyfrze członków honorowych, w płaceniu składki rocznej, jak i odnośnie chętnego wpływu tychże, na interes Straży w ogóle.“

„Wzrastająca energia i poczucie obowiązku w dobrowolnie przyjętej pracy członków czynnych, skuteczne usiłowania wybranych przez ogół stowarzyszenia kierowników i obywatelskie spełnienie zobowiązań przez większość członków honorowych dają, na zasadzie doświadczenia, gwarancję bytu, ale nie rokuja prawidłowego postępu na który wszystkie czynniki danej korporacyi równomiernie składać się winny.“

„Ażeby iść naprzód w pracach straży wyłącznie dobro miasta na celu mających, uważamy się w prawie, położyć nacisk i prosić o większe poparcie ze strony współmieszkańców tak moralne jak i materyjalne, co uskutecznić się da pomnożeniem liczby członków honorowych, a zmniejszeniem nieproporcjonalnej zaległości 65% członków w opłacie składek...“

Dosyć już — dosyć tego!

I czyż nie wstyd nam, że instytucja, której wysokiej użyteczności nikt się zaprzeczyć chyba nie odważy, musi prosić, wyraźnie *prosić* o poparcie ogółu?..

Sądzimy, że jedyną odpowiedzią na to pytanie — jest proste przyznanie się do winy i zmazanie takowej przez jak najrychlejsze wniesienie zaległych składek i zapisywanie się na listę członków honorowych.

Nie należy też zapomnieć i o tem, że, w liczbie zalegających, wielu jest takich, którzy nie opłacają składek przez zwykłą opieszałość i odkładanie tego obowiązku do jutra. Tak schodzi im dzień za dniem — z dni składają się tygodnie, z tygodni miesiące — a z miesięcy... lata, tak, jak z owych trzyrublowek składają się setki rubli!... Dlatego to nie byłoby niewłaściwym, aby Rada Nadzorcza wprost upoważniła kogoś do zebrania kwot zaległych.

Po ukończeniu wyborów starszyny, wszyscy członkowie jej, tak czynni jak honorowi, udali się do sali hotelu litewskiego na wspólną ucztę, gdzie do godziny 12 w nocy wnoszono kolejne toasty przy stosownych przemówieniach, z pomiędzy których najważniejszym było przemówienie pana H. zachęcające całą korporację straży do sumiennego spełniania obowiązków, wytrwa-

łości, cichej, skromnej a wysoce użytecznej pracy i poświęcenia. One to powinny być jedynym celem członków czynnych, znajdujących najwyższą rozkosz nie w rozgłosnych pochwałach, lecz wewnętrznym zadowoleniu z sumiennego spełnienia dobrowolnie przyjętych na siebie obowiązków, w poświęceniu zdrowia i życia przy niesieniu pomocy nie szczęśliwym i ratowaniu ich życia i mienia!

— Rocznik „Strażak“ wydawany przez 2 ubiegłe lata staraniem i sumienną pracą jednego z członków stowarzyszenia — jak się dowiadujemy z odczytanego świeżo na wyborach sprawozdania — w pierwszym roku wydawnictwa (1882) przyniósł czystego zysku 116 rs. 75 kop.; w drugim zaś (1883) r. (z powodu zbyt dużej stosunkowo ilości odbitych egzemplarzy i niewłaściwego postąpienia stowarzyszeń strażackich, zamawiających, a następnie nie przyjmujących wydawnictwa) przyczynił straty 15 rs. Pomimo tak niepomysłnego obrotu przedsięwzięcia, Rada Nadzorcza postanowiła wydać pomieniony rocznik i na rok 1884. W tym celu dwukrotnie odnosiła się przez specjalne odezwę do wszystkich straży ogniowych w kraju o nadesłanie odnośnych wiadomości statystycznych; pomimo jednak tych usiłowań, zaledwie 16 straży zadoseć uczyniło wezwaniu. Gdy nadto i inteligencja ani jednym artykułem nie wsparła wydawnictwa, rocznik „Strażak“ na rok bieżący wyjść nie mógł i ukaże się dopiero w roku przyszłym.

— Teatr. W zeszłą sobotę t. j. dnia 2 b. m., odegrano rzecz starą i dlatego mało już dziś znaną — „10 lat życia kobiety“ Scribego, w tłumaczeniu Halpertowej. W niedzielę na dochód straży ogniowej, zaraz po wyborach, dawano dwie jednoaktówki *Wujaszek Alfonsa* i *Dwóch głuchych*; publiczności jednak było nadzwyczaj mało, z powodu, że ańszów zawiadamiających o tem przedstawieniu — nie rozlepiano. We wtorek przedstawiono po raz pierwszy najtłupszą ze wszystkich znanych nam fars *Kapelusz słomkowy* — istną szopkę; we czwartek wreszcie powtórzone *Jacusia* Lubowskiego.

— Poraz trzeci i ostatni przedstawionym będzie w tym tygodniu na tutejszej scenie *Dom otwarty* — najnowsza, ciesząca się niesłychanym powodzeniem komedia Bałuckiego. Sztuka ta aczkolwiek niezmiernie wesoła, nie jest pozbawioną przewodniej myśli i zacnej dążności; kto jej zatem nie widział, ubawi się wybornie, a warto ją i dwa razy zobaczyć. Również w tym tygodniu na benefis pana Głodowskiego, jednego

z najsympatyczniejszych i najzdolniejszych artystów w rolach charakterystycznych — odegrane zostaną *Grube Ryby* Dobrzańskiego i *Rocznica Ślubu* konkursowa komedia Lanckiego.

— Trzeci wieczór, na dochód ubogich miasta mający się odbyć w sobotę, w chwili właśnie wyjścia bieżącego Nr. „Tygodnia“ zapowiada się świetnie. — Ostatni zaś w tym karnawale wieczór tańczący na dochód niezamożnej młodzieży tutejszego gimnazjum odbędzie się od tej soboty za 2 tygodnie to jest dnia 23 lutego.

— Był rabin kaliski, L. Waks, w ostatnich czasach pełniący obowiązki rabina warszawskiego, zatwierdzony został przez p. Naczelnika tutejszej guberni na rabina miasta Piotrkowa. Rabin Waks, jako cieszący się opinią uczciwego i szlachetnego człowieka, i jako osobistość postępową podobno, może na swem stanowisku wywrzeć wpływ prawdziwie zbawienny na zacofaną masę tutejszych swoich współwyznawców.

— Prezesem tutejszego sądu okręgowego mianowany został p. Choehriakow, dotychczasowy prezes sądu okręgowego w Siedlcach.

— Wypadki w gubernii.

Od d. 27 grud. do 8 stycz. było pożarów: z podpalenia 3, z przyczyn niewiadomych 1, przez nieostrożność 1. W tymże czasie martwych ciał znaleziono 2, wypadków nagłej śmierci było 6, zgwałcenie 1.

Z Częstochowy.

Straż ogniowa. — Przedstawienie na pół amator-skie. — Atmosfera karnawałowa.

Bodaj tych korespondentów, którzy wieści chwytają z wiatru — bodaj ich.

Puszczac w dziennikach kaczki — nie żadna sztuka; postępowanie takie przynosi tylko ujme uczciwemu prawdziwemu dziennikarstwu...

Słyszac bębnienie na szpaltach „Nowego Wremienia“ i „Warsz. Dniownika“ o naszej straży ogniowej ochotniczej, jako najbliższy jej świadek biorę pióro i, wierząc, bez żadnych szowinistycznych wyskoków ani pesymistycznych poglądów, chcę pokrótce rozjaśnić całą tę nieciekawą, ale smutną raczej sprawę.

Straż nasza dotąd była zawsze obecną na wszelkich przedstawieniach w świątyni sztuki, — dopiero gdy jakiś „bakalarz“ w „War. Dniowniku“ mylnie doniósł, że jej na jednym z amatorskich przedstawień nie było — ta, otrzymawszy świadectwo od miejscowej

władzy, udowodniła kłamstwo owego korespondenta. Wszelako, będąc wciąż obrzucana błotem za całe swoje poświęcenie i trudy dla dobra ogółu, uznała za stosowne nie chodzić odtąd na żadne przedstawienia, by nie dać powodu do nowych plotek dziennikarskim donosicielom. Dlaczego straż jest „solą w oku“ niektórym niedowarzoną palkom z „amatorstwa“ — trudno dociec; nie dość bowiem na tem co powyżej — ale w dodatku tenże sam „pisarek“ puścił na dziennikarski młyn wieść, że towarzystwo straży rozwiązane zostało... wskutek wzbronienia noszenia „austriackich“ (?) mundurów!

Tego już zanadto. Każdy uczciwy człowiek oburzy się tylko na podobne fałszywe brednie, brudną ręką z po za płota rzucane, — nie jednak dziwnego, że bajka ta, przyjęta za prawdę, została jak wiele innych, powtórzoną przez warszawskie gazety.

Członkowie naszej straży ochotniczej nie pełnią w niej obowiązków dla miłości takich lub owakich mundurów, lecz z *czysto obywatelskiego poczucia*, ze zrozumienia *prawdziwego celu* powołania swego — *niesienia pomocy* w razie wypadku ognia; dlatego też postanowiła „austriackie“ mundury złożyć i obowiązki swoje pełnić nadal bez żadnych oznak, w swoim własnym, *cywilnym* ubraniu, zamieniwszy kaski na czapki lub kapelusze.

Nasza więc straż ogniowa *istnieje*. Pomimo trudnych, ciężkich warunków egzystencji, prawdziwe pojmowanie obowiązku, szlachetne zaparcie się siebie i poświęcenie dla dobrego ogółu, jest takim cementem między cegiełkami towarzystwa, że nigdy ono nie runie. Cicha, uczciwa praca stanie zawsze na zasłużonym przez się piedestale, pomimo kopania pod nią dołków, pomimo oszczekiwania i szarpania jej sławy.

Straż nasza, ta istna męczenniczka i ofiara piór paszkwilistów — *egzystuje i żyje*. To też niniejszem przedmiotowo o tem objaśniam ogół, bo w szeregach wdawać się nie warto. Gdyby coś rzeczywiście było się stało nadzwyczajnego, nie oglądając się na nic, sam bym najpierw uwiadomił was o tem. Czego tego „kramu“ narobił tylko marny jeden... „pisarek“.

A teraz przenoszę myśl moją i waszą na inny, zwykły, karnawałowy teren. Pomimo że mi pan *...wicz* przypisuje specjalność od maskarad, nie o nich nie wspomnę; natomiast wypada mi nadmienić, że danem u nas było przedstawienie komedii p. t. „*Słomiany człowiek*“ przez bawiących tu kilku artystów z trupy p. Kremkiego, ze współudziałem amatorów. Gra artystów i artystek była jak zwykle opracowaną dokładnie; amatorzy zaiste nieustępowali pier-

HISTORYJA, JAKICH WIELE.

Napisał Miriam.

I.

Nie nowego pod słońcem!
W powietrzu przesyconem lipcowym gorącym
Płynęły wonie kwiatów silne, narkotyczne...
Przez aleję szło dwoje: ona miała śliczne
Oczy zamglone dumą; znać było, że słucha
Uważnie, co młodzieniec szepeje jej do ucha —
A zachód ich oblewał półświatłem gorącym...
Nie nowego pod słońcem!

Oboje byli młodzi, więc też się kochali.
Nie dziwnego, że w młodych wnet serce się pali.
Ściemniło się, na niebie błysły gwiazdy miliony,
Wietrzyk lekko zaszumiał w starych lip korony...
— Spoczniemy, tam w altanie jest ławka drewniana.
Poszli. Ona usiadła — on padł na kolana...
O! co się wtenczas działo w jej serduszkach drżącym...
Nie nowego pod słońcem!

I szept cichy rozplątał w altance różanej:
„Najdroższa! czekaj na mnie“ — „O mój ukochany!..
„Ptaszynie droga! przyrzecz“ — „Mój luby, jedyny,
Do śmierci czekać będę“... — I w cieniach gestwiny
Namiętych pocałunków szmer rozległ się w ciszy...
Szczęśliwi! — A powietrze wonią kwiatów dyszy,
Niebo mruka kochankom złotych gwiazd tysiącem..
Nie nowego pod słońcem!

II.

Nie nowego pod słońcem!
Hrabia X. bal wydaje. W świetle lamp jarzącem,

Któżby poznał w wyniosłym obliczu hrabiny
Marzącą twarz i czyż niewinnej dziewczyny,
Co wierność przysięgała w altance różanej...
Tłum już zapętnia salę — gwar słów urywany —
Uśmiechy — śnieżne łona — szal w oku płonącym...
Nie nowego pod słońcem!

Bal się zaczął. Tańczono do samego rana,
Szalano, bo czyż miarę zna młódz rozhasana...
Hrabinę jednogłośnie za królowę balu
Uznano — mówny prawdę — nie bez kropli żalu
Jej pięknych przyjaciółek. Przez okna dzień biały
Zajrzał, gdy skoczne dźwięki mazura konały...
Hrabina cicho w łóżu usnęła pachnącym.
Nie nowego pod słońcem!

Tejże nocy, w tym samym domu, gdzieś pod dachem
Konał młody poeta... Z radością, nie z strachem
Rzucił świat ten, co dał mu ból i zgrzyoty,
Lecz ani kropli szczęścia... Promień gwiazdki złotej
Zajrzał w okno nieśmiało — z nim szły wspomnień roje,
Wół kwiatów — śpiew słowika — w altance ich dwoje —
Wszystko znówu ożyło w sercu już ziębnącym...
Nie nowego pod słońcem!

Oto, rzuciwszy wszystko, co ukochał szczerze,
Wstąpił w szranki świata — i gotów w ofierze
Szczęście swoje poświęcił dla szczęścia współbraci,
Otwiera serce światu... Świat mu za to płaci
Śmiechem, złotcią szyderstwa... „Cóż to za szalenie!“
Czego on chce? — wołają... Oto pierwszy wieniec
Z cierni na sercu jego miłością płonącym!
Nie nowego pod słońcem!

Odepełniony od ludzi, smutny i złamany,
Powraca, myśląc znaleźć przy swej ukochanej
Szczęście, którego nie znał... Przybywa wieczorem;
Dom jasno oświetlony — wszystkie drzwi otworem,

Muzyka grzmi... On zadrżał... Do sługi starego:
„Co to jest?“ — „To panienska wyszła za hrabiego“...
To było wszystkich jego cudnych marzeń końcem...
Nie nowego pod słońcem!

Lecz pomimo tej zdrady on jej nie przeklina,
Ale ją błogosławi, że przez nią godzina
Choć jedna w jego życiu szczęściem pełna była...

W izdebce cicho, ciemno... Nagle zaświeciła
Mleczna jasność księżycy, niby srebrna droga:
Po niej roje aniołków poniosły przed Boga
Jasną duszę poety o sercu marzącym...
Nie nowego pod słońcem!

III.

„Czytałeś? Co za język! Jaka myśl cudowna!
„To genjusz!...“ — „Umarł?“ — „Umarł! szkoda niewy-
[mowna.

„On by daleko zaszedł...“ — „Podobno zmarł z głó-
[du...“

„Eh! nie... miłość... wiesz, w kimś tam kochał się za-
[młodu...“

„No, ale zawsze szkoda!“ — „A tak, tak — ogromna!“
„To mistrz, mistrz! Sława jego będzie wiekopomna!“ —
Nieszczęśliwy, lecz sławny — coż chcieć koniec końcem?
Nie nowego pod słońcem!

A hrabina? spytaacie. — Ha! coż — jest to pewną
Chlubą być idealną i *duszą pokrowną*,
Maryllą, Beatrycą sławnego poety...
Dobry ton to pochwała... A prócz tej podniety,
Może się co zbudziło i w sercu hrabiny...
Ja nie wiem... Dość, że w czarnej ubrana musli
Szła za trumną i nawet płakała w kościele...
Historja, jakich wiele!

wszym, a pan Kal... wykazał nawet duży zasób zdolności dramatycznych. Wreszcie wszystko u nas po karnawałowym tam gdzie tańczą—wesoło; tam gdzie nie tańczą—także wesoło; a choć według zdania pana ...wiceza nie jestem reporterem od małżeństw, przecież donoszę, że jak dotąd, to niewiele ich zawarto.

Zygzak.

Z R a w y.

Dnia 29 stycznia 1884 r.

Wilija Bożego Narodzenia. — Jaltużna biednym. — Nasz Bodouin. — Karnawał na papierze. — Komunikacja z wybojami. — Cicho wszędzie, głucho wszędzie. — Ruch na zewnątrz. — Owacje, a potem medytacje. — Obrachunek z nieboszczykiem i powinnowanie noworoczne. — Słósko p. Zygzakowi. — Pojedynek püny i wrażenia bawarskie. — Pożar. — Nowa pomoc kuracyjuszom.

Wybaczcie czytelnicy, że wspomnieniem sięgnę do wili Bożego Narodzenia — choć ona nie stanowi już najświeższej nowiny dnia. — Zamożni mieli stół obficie zastawiony, dzieci tradycyjną choinkę — i to się samo przez się rozumie. Rawa jednak rok rocznie i o ubogich w dniu tym nie zapomina, — to już jest zasługą miasta a głównie szanownych zacnego czynu inicjatorów. W roku bieżącym, jak zwykle, pomyślał o tem pan Z. członek tutejszego Zarządu Dobroczynności, a lubo z funduszu zebranego z teatru amatorskiego, dostało mu się zaledwie rs. 77 kop. 31 1/2 (no bo o ściągnięciu zaległej należności za bilety sprzedane na kredyt, a wynoszącej rs. 36 i mowy niema, kiedy nie-litościwi debenci, ze względu nawet na cel portmonety swoje trzymają szczerze zamknięte) potrafił on jednak skutecznie zapukać do serc litościwych, i zebrał rs. 90, co razem wzięwszy, złożyło poważną sumkę rs. 167 kop. 31 1/2. Postawiło go to w możności zakupu różnych produktów spożywczych, strucli i drzewa, i rozdzielenia tego wszystkiego pomiędzy 118 osób zupełnie ubogich, i 12 osób biednych, wstydzących się zebrać. Do tej kwesty hojnie przyłożył się i pan I. S. utrzymujący piekarnię, gdyż ofiarował na ten cel 50 strucli; — szkoda, że i inni nie poszli za jego przykładem, bo wtedy biedni obficie by się posilili. — Ta pamięć rok rocznie pana Z. o nędzy wyjątkowej, zasługuje na szczególne uznanie, tembardziej, że licząc już wieku lat 78, nie skąpi sił swoich, ani trudów, aby przyjsć w pomoc cierpiącym, naśladować w tem niezapomnianego Bodouina.

Lubo karnawał zaczyna się wszędzie od świąt Bożego Narodzenia, u nas wszakże dotąd się nie rozpoczęła. W innych miastach były bale sylwestrowskie w wiliją nowego roku, potem na dobroczynność, na niezamożnych uczniów, wreszcie maskarady, rauty, etc. etc. U nas nic podobnego nie było; panuje tu cisza tak głęboka, jak w srodopociu! Dlaczego? zapytacie. Dlatego... że u nas komunikacja towarzyska jest z wybojami; poczciwi ludziska żądzą się jakąś wyrafinowaną dyplomacją i po większej części żyją na etapie polityki — ztąd odwiedzają się rzadko, a w wizytach tych nie można dopatrzeć ani przyjaźni, ani nawet prawdziwej życzliwości; rozmowa idzie leniwo i monotonicznie, i takową najczęściej zastępują karty; egoizm gra tu niepomierną rolę, i jedynie interes prowadzi do jednego mianownika tych, którzy się wzajemnie potrzebują a po interesie rozechodzą w różne strony, tak, jak rozechodzą się ich opinie o sobie. — Koteryjność, plotki i małe skandaliki, dopomagają bardzo skutecznie do rozstrzelenia się towarzystwa na różne kółka, które tak rozdrobnione jak atomy w powietrzu, nigdy do kupy zebrać się nie mogą; ztąd te ciągłe pretensyje, fałszywe blaski przyodziane i kryjące się pod płaszczem pozytywizmu, a wreszcie pretensjonalność, nie pozwalają żyć szczerze, otwarciem i po

przyjacielsku, jak to in illo tempore bywało. Z takich widomych powodów, towarzyskiego zjednoczenia być nie może; nasi więc mieszkańcy po większej części siedzą sobie w domu, i... śpiewają kolendę; na ulicach pusto — o godzinie 8-jej wieczorem trafia się bardzo często, że w najwięcej nawet zaludnionych miejscowościach nikogo się już nie spotka — wtedy pomyślisz czytelniku — że Rawa to gród umarłych!

Ruch pewien i to niewielki objawia się tylko w handelkach lub w bawaryjach. Tam schodzą się skłopotani mężowie, aby uwolnić się choć na parę godzin od gderania swych czułych połowic i pisku dzieci; tam dąży lekka kawaleryja, aby jak to powiadają czas zabić — bo w Rawie nudy pieknie; tam jedni ukajają swe troski na dwie kufelka, inni grają w karty. — Czasem gra kończy się spokojnie; kiedyindziej urozmaica ją jakiś skandaliczny akompaniament, bo — różnie na świecie bywa. — Że zaś znajdują się tam i przyjezdni niekiedy goście, więc tutejsi, po zaznajomieniu ich, przepędzając z nimi czas przyjemnie; szczególnie kiedy fundują, uroczyscie podnoszą ich do góry, i przy odjeździe z tryumfem wynoszą np. do karetki pocztowej! Dlaczego zapytacie? Najpewniej dlatego, żeby sami do niej nie trafili, a potem, że kiedy odjeżdżający fundowali — no, to trzeba się za to czemś odpłacić; więc wyprawie im owacyjkę i przy milej piosence „a kiedy odjeżdżasz bądźże zdrów“ po obfitem ucałowaniu, bo to nie kosztuje, powiedziec: „do widzenia!“ A rezultat z tej znajomości? Żaden — bo ten co pojechał, będzie zapomnianym, a ci co zostali na miejscu, jeżeli ich portmonetki na to pozwolą, wypiją sobie jeszcze coś do poduszki i — pójda spać, dostawszy od żon swoich kapelus z piłmążem, za to, że zadługo bałamucili. A jutro! Jutro zapomina się już o serdecznej przyjaźni, i myśli się o tem, jakby znowu z kim się spotkać, wesoło czas przepędzić i wydać najmniej pieniędzy, bo... Eldorado od nas daleko! Przy takim porządku rzeczy, czy może trwać ciągła, towarzyska komunikacja? — chyba nie; nie więc dziwnego, że połowa karnawału dla płci nadobnej upłynęła bezbarwnie, a jak dobrze pójdzie, to i druga do pierwszej będzie podobna. — I nic dziwnego jeżeli komunikacja po drogach jest zła i wiele pozostawia do życzenia, kiedy tak trudno utrzymać ją wśród sere i dusz ludzkich!

Nowy rok już w biegu — a czy ze starym skończony rachunek? czy miasto nasze doznało jakich w czemkolwiek ulepszeń? czy zapowiedziane zebranie obywateli, dla obmyślenia środków na założenie gimnazjum, przyszło do skutku? — nie. Czy oświetlenie ulic poprawiło się? — nie. Czy trotuary i bruki uliczne są w lepszym stanie? — nie. Ale podobno w tym roku zamyślają przebrukować niektóre ulice. Kiedy to jednak nastąpi? niewiadomo — my sobie tymczasem wśród tej zimy błotnistej brniemy przez środek ulic po głębokim błocie, oczekując poprawienia bruków, albo... suchszej wiosny. — Cóż więc dobrego o tym nieboszczyku powiedziec można? chyba, trzymając się przysłowia, „de mortuis, aut bene, aut nihil“ patetycznie wyrzec: „nihil!“ i życzyć wam łaskawi czytelnicy, aby w tym nowym roku, to wszystko, czego wam w poprzednim brakowało, mogło być spełnionem, przy dobrych chęciach ojeów miasta!

P. Zygzak z Częstochowy w swej korespondencji w № 2 „Tygodnia“ drukowanej, wspomina o mnie, że walczę na wyłomie. Prawda, że walczę, i dziękuję za słówko sympatii, które ożywia moje chęci i dążenia; ale czy ta walka przyniesie jaki skutek i korzyści dla ogółu? w tem kładę wielki znak zapytania, bo widzę częstokroć, że słowa moje są głosem wołającego na puszczy, i zamiast uznania, wzbudzają ku mnie niechęć i niezadowolnienie, zwłaszcza... odeptów filozofii spekulacyjnej!

Odbywa się u nas obecnie pojedynek piwny. — Pan P. założył skład piwa bawarskiego z fabryki warszawskiej Junga, i takowe sprzedaje na butelki po kop. 10. Pan S. zaś miejscowy fabrykant piwa sprzedając pierwszej takowe po kop. 12, zniżył cenę butelki jak i jego konkurent do kop. 10. — Zatem powstała konkurencja, w której trzeba zwrócić uwagę na to: że p. P. otworzył dopiero teraz swój skład i ma piwo warszawskie z renomowanej już fabryki, co jest wielce przyciągającym dla zwolenników nektaru Gambrinusa; zaś p. S., lubo znany w tej okolicy oddawna, ma swoje piwo rodzime, które, choć upowszechniło się w naszej gubernii mianowicie Rawie, Piotrkowie, Będzinie, Mszczonowie i Nowem-mieście, nie posiada wszakże takiej sławy jak piwo Junga. Chcąc więc wywalczyć sobie palmę pierwszeństwa, musi wyrabiać piwo równające się dobroci warszawskiego lub przewyższające je, a sprzedawać cokolwiek taniej; jeżeli zaś uczyni przeciwnie, a p. P. będzie miał w swym składzie piwo czyste i nie mieszane z fabryki Junga, to wtedy wygrana może paść na stronę pana P. — Takie są moje wnioski bezstronne o tym pojedynku piwnym, w którym z żadnej strony nie jestem sekuntandem, — zobaczymy wszakże, co zrobi ta konkurencja?

Dnia dzisiejszego o godzinie 2 w nocy, na żydowskim mieście zapaliła się niedaleko naszej rzeczki Rawki stojąca buda, w której mieściła się zaimprowizowana fabryka kleju. Pożar ten, mimo że wynikły wśród ciemnej nocy zapewne przez pozostawienie szabasówki wewnątrz budynku, szybko przy pomocy straży został ugaszony, — gdyby takowej nie było, wiele zabudowań drewnianych, w pobliżu zgorzałej budy stojących, stałoby się niezawodnie pastwą płomieni.

Ilość miejscowych doktorów powiększona została przez przybycie do naszego miasta wolno-praktykującego lekarza p. Cohna; kto więc chce, może teraz chorować — na pomocy mu nie zbraknie.

*

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

(Ciąg dalszy — patrz № 5).

IV.

Ogólny kierunek wychowania w chwili założenia szkół pijarów i jezuitów w Piotrkowie.

Szkoły pijarów i jezuitów piotrkowskich powstały w najsmutniejszej dobie dziejów oświaty krajowej. W wieku XVII i w pierwszej połowie XVIII-go nieprzebita ciemnota — są słowa profesora M. Bobrzyńskiego (*) — ogarnęła umysły polskie, niegdys tak rwące się do światła, tak checiwie, gorączkowo przyswajające sobie wyniki powszechnego postępu i wiedzy. Przestała młodzież polska, synowie szlacheccy, jeździć po naukę na uniwersytety zagraniczne, bo czegoż się na nich mogła nauczyć? Choćby uniknęła wyobrażeń protestanckich lub wolnomyślnych, jakie się na uniwersytetach niemieckich i francuzkich krzewiły, to i tak nabyć na nich musiała lepszych i zdrowszych pojęć politycznych, a powróciwszy do kraju dążyć do przeobrażenia i zmiany stosunków ojczyстых. Tego nie chcieli ojcowie; trzymali więc ją zdala od nauki tak niebezpiecznej, kształcili ją w kraju; a jeżeli już, co rzadko się działo, wysyłali ją za granicę, to jedynie dla nabrania zagranicznego zepsucia, języka i mody. Panicz taki niedouczony, powróciwszy do kraju, gardził nim wprawdzie, ale nie myślał na seryjo o jego podźwignięciu z niedoli i nie zdolen do pracy, korzystał najlepiej z anarchii i, dla osobistej korzyści, ob-

(*) Dzieje Polski przez M. Bobrzyńskiego. Warszawa. 1879.

cym i swoim do ostatecznej ruiny kraju najlepiej za narzędzie służyć. Jakież to zaś były te szkoły polskie już od połowy XVII wieku? Akademia krakowska i liczne kolegia prowincjonalne od niej zależne upadły, jak wiadomo, w czasach reformacji. Rozbiły się usiłowania sejmów za Zygmunta Augusta, ażeby naprawę wychowania w duchu reformacyjnym przeprowadzić; późniejsza reakcja katolicka nie troszczyła się o uniwersytet, bo znalazła lepszych nauczycieli w jezuitach. Uniwersytet opuszczony, zaniedbany zupełnie, średniowieczną scholastyką wojujący, starał się bronić, a nie mogąc z jezuitami rywalizować, starał się, na zasadzie swych przywilejów, rozszerzeniu się ich szkół, kłaść jaknajwiększe przeszkody, i sam nie dodatniego nie działając, wyższemu rozwojowi szkół jezuitickich skutecznie przeszkadzał. W tych jednak nieustannych sporach, jezuita, poparci opiniją i ofiarnością publiczną, odnosili przewagę; założyli cztery wyższe kolegia w Warszawie, Lwowie, Ostrogu i Witebsku, obok uniwersytetu Wileńskiego, który mieli w swej mocy, i pięćdziesiąt przeszło szkół średnich po całym rozrzuconych kraju. Dopóki też musieli się liczyć z licznymi prywatnymi szkołami protestantów i z akademiją Zamojską, korzystali na tem współzawodnictwie i trzymali się na pewnym wyższym poziomie. Dopiero wygnanie aryjanów za Władysława IV i zamknięcie szkół protestanckich, a zarazem upadek akademii Zamojskich, w skutek braku funduszy, zostawiły im wolne ręce i oddały im najzupełniejszy monopol oświaty, nad którym żaden rząd, bo rządu nie było, nie rozciągnął kontroli. Oprócz tego, jezuita zmienili nawet pierwotną swoją wiarę polityczną. Zamiast narażać się tłumom i rozszerzać zdrowe pojęcia miłości kraju, silnego rządu, poszanowania prawa, jak to czynił Skarga, jezuita rzucili się w ramiona złotej wolności, a schlebując tłumom, zaczęli uczyć, że złota wolność w katolicyzmie i w jezuitach najsilniejszą ma tarczę. Pochlebstwo to ich strawiło, bo kiedy społeczeństwo polskie zaczęło coraz więcej się płaszczyć, a błędy swoje jako enoty podnosić, oni, idąc po tej samej drodze sliskiego pochlebstwa, zamiast opierać się złemu, zastosowywali swe szkoły do pojęć zepsutego społeczeństwa i stworzyli nakoniec potworny system wychowania, na którym słusznie ciąży klątwa następných pokoleń.

Nauczanie jezuitickie trzymało przedewszystkiem młodzież zdalą od wszelkiej prawdziwej samoistnej wiedzy, bo taka wiedza prowadzić mogła na bezdroża herezy i niewiary. Karmiono więc młodzież tylko okruchami nauki, z których zdarto troskliwie wszelki związek wewnętrzny, wszelki cień swobodnego badania i myśli. Cofnęto się też społeczeństwo szlacheckie w oświacie swojej daleko, po za inne europejskie narody, za którymi niegdyś tak śmiało i odważnie kroczyło. Drugą podstawą wykształcenia jezuitickiego była emulacja, współzawodnictwo, nadzieja odznaczeń i nagród. Nie z poczucia obowiązku, nie dla służenia krajowi miała się uczyć młodzież; ale dla próżności i egoizmu. Możnaż się dziwić, że ta młodzież wyrastała w nadęte pęcherze, które w ciemności swojej odrzucały wszelką myśl wyższą i łamały każdego wyższego człowieka; — wyrastała na obywateli, którzy w życiu swem publicznym, tak samo jak na ławkach szkolnych, pragnęli tylko odznaczeń i nagród, urzędów i intratnych starostw, a nie mogąc ich wszyscy otrzymać, mścili się na królu, rozdającym wakanse i na rzeczypospolitej. Prawdziwym jednak symbolem wychowania jezuitickiego był *bizun*. Batami na kobiercu przemawiała szkoła do ambicji swoich wychowawców, batami na kobiercu częstował za tym przykładem ojciec syna pod wąsem. Płaszczenie się zastępowało ducha prawdziwej karności, której jedynym bodźcem powinna być szlachetna ambicja.

Pojąc też młodzież smieszem uwielbieniem szlacheckiego klejnotu i połączonej z nim złotej wolności, ucząc jej wzgardy dla wszystkiego, co nie było szlacheckiem, umieli jezuita przygotowywać ją do płaszczenia się magnatom, uczyli ją jak sypać panom pochlebstwa i palić kadzidła, jak się przed nimi uniżać, jak usuwać swe przekonania, jak ostatecznie tracić swą osobistą godność.

Ze szkół udawali się młodzi ludzie na dwory pańskie dla oglądy i dokończenia wychowania, dla karyjery, która bez protekcyi pańskiej była już niepodobną. Z chwilą też, z którą zniknęła w narodzie działalność i praca, odkąd ani talentem swym osobistym, ani skrzętną pracą ekonomiczną nie można było wznieść się i losu swojego poprawić, rozpadło się społeczeństwo polskie na trzy klasy: ludu, szlachty i magnatów, z których nierówność majątkowa i kolejne płaszczenie się, wytworzyły odrębne, nie poczuwające się do żadnej solidarności, a nawet wrogie względem siebie kasty.

Do przytoczonego wyżej systemu nauczania, jaki we wszystkich prawie szkołach publicznych panował — wychowanie domowe ściśle się stosowało. Nawet pijarzy, z których Władysław IV pragnął stworzyć przeciwwagę zgubnemu, a powszechnemu wówczas, systematowi edukacyi, szkoły swoje pierwsiotkowo na wzór jezuitickich zorganizowali. Na korzyść pijarów to jednak przemawia, że nigdy oni nie tworzyli stanu w stanie, że nigdy ich sposób myślenia nie różnił się od wyobrażeń większości narodu, że chociaż niżsi wykształceniem od jezuitów, jeżeli innych w postępie nie wyprzedzali, to przynajmniej chętnie się stosowali do wskazówek oświeceniowych jednostek. Złota zgromadzenia pijarów wyszedł wreszcie, wskrzesiciel oświaty — słynny Konarski, a szkoły pijarskie najpierwej reformę jego przyswoiły. W późniejszej zresztą epoce, po zniesieniu jezuitów, pijarzy byli zawsze sumiennymi wykonawcami wszelkich ustaw, podniesienie istotnej oświaty narodu mających na celu.

Na ciemnym tle umysłowego stanu całego społeczeństwa nowopowstałe szkoły piotrkowskie nie zarysowały swej działalności wybitnymi barwy. Przeciwnie, ubogi i jednostronny plan nauki, przez długi stosunkowo przeciąg czasu, prawie nie ulegający zmianie, zupełny brak należycie wykształconych nauczycieli, niezem nie hamowana krewkość i swawola młodzieży szkolnej, złożyły niezbite dowody, że jak wszystkie zakłady naukowe, tak i szkoły pijarów i jezuitów piotrkowskich, a szczególnie te ostatnie, bynajmniej nie odpowiedziały wysokiemu swemu zadaniu.

Późniejsze dopiero usiłowania Konarskiego ku wskrzeszeniu prawdziwej oświaty i liczne jego reformy przedstawiają jasny promień nadziei, że społeczeństwo przebudzi się nareszcie ze straszego stanu odrętwienia, w jakim przez półtora prawie wieku pogrążonem było, że znakomicie na owe czasy pomyślane i energicznie wprowadzane zmiany w wykładzie nauk, w szkołach pijarskich, rozszerzywszy się i na inne szkoły, z czasem zdolne będą wydać owoce pożądane. Konarski przygotował grunt dla znacznie donioślejszych reform edukacyjnych, które w następstwie już na kraj cały spłynęły w postaci słynnych ustaw t. z. komisji edukacyjnej. Od chwili, w której stan edukacyi narodowej spoczął w rękę wymienionej komisji, zaczyna się nowa, pomyślniejsza doba w dziejach oświaty krajowej.

(d. c. n.)

MIKOŁAJA KAREJEW

Przegląd dziejów powszechnych-nowszych

z upoważnienia autora
spolszczył

Edmund Dylewski.

§ III. Epoka reformacji. (1517—1648).

(Dalszy ciąg — patrz № 5).

W drugiej połowie XVI wieku, kwestyja, czy kraj pozostanie katolickim, czy też przejdzie na protestantyzm, została ostatecznie zdecydowaną; reakcja katolicka położyła kres dalszemu rozwojowi reformacji. Początkowo zdawało się, że sprawa Rzymu była przegrana: wróg zastał go nieprzygotowanym do walki, i świat katolicki nie wiedział, jakich się chwycić środków przeciw nieprzyjacielowi. Miał on jednak po swej stronie znaczną przewagę: stary kościół był silny swą organizacją, która po całej rozpostarła się Europie, swym duchem subordynacyi, który stanowił jego podstawę, gdy tymczasem siły protestantyzmu były w rozproszeniu, a nawet w jednym i tym samym kraju wyznawcy różnych doktryn reformacyjnych często nie mogli się zgodzić między sobą; w Polsce np. protestanci podzielili się na cztery obozy: braci czeskich, wyznawców Lutra, reformowanych i antytrynitarzy. Poczynawszy od czwartego lat dziesiątka wieku XVI, papieństwo wprawia w ruch cały system katolickiej reakcyi. W roku 1540 powstaje zakon jezuitów. Zadaniem jego jest wesprzeć chwiejącą się odwieczną budowę kościoła, wrócić mu dawną jego świetność, wzmocnić związki z temi krajami, których jescze prąd ogólny nie porwał za sobą, powrócić, kogo się da, na łono dawnej wiary, a wzamian za bezpowrotnie straconych, pozyskać dla tronu św. nowych wyznawców; w tym celu jezuita winni byli wychować społeczeństwo w duchu uległości dla papieża i swego zakonu; nowa ta milicyja papieżka zalewa całą Europę w charakterze kaznodziei, spowiedników, pedagogów, misyjnarzy, agentów politycznych.

Czego potrafiła ona dokonać w końcu pierwszego stulecia swego istnienia, najlepiej pouczają dzieje Polski; protestancka szlachta powróciła gromadnie na łono starego kościoła, duchowieństwo porzuciło swe marzenia o kościele narodowym, silniej niż kiedykolwiek, przyłgnawszy do Rzymu, i kraj, który niegdyś cieszył się najszerzą swobodą sumienia, dawał przytułek wszystkim prześladowanym za wiarę w różnych państwach Europy, stał się przedmurzem katolicyzmu, najbardziej nietolerancyjnym obrońcą wiary rzymskiej! We dwa lata po założeniu „bractwa Jezusowego“, Rzym na szeroką skalę wznawia „świętą inkwizycyę“, która zabiła wszelką wolnomysłność we Włoszech i w Hiszpanii, a po upływie roku papież zaprowadzają najsurowszą cenzurę ksiąg. Wszystkie te środki jeden cel mają przed sobą: powstrzymać wszelki krok naprzód, powrócić ogół do wieków średnich. Tymże charakterem odznaczała się działalność zwołanego w r. 1545 soboru trydenckiego, który trwał z przerwami przez lat 18; poddano tu ściślej analizę całą naukę wiary katolickiej i rozstrzygnięto wszystkie kwestyje sporne, w duchu przeciwnym protestantyzmowi; wzmocniono autorytet papieża, zachwiany liberalnymi dążnościami soborów w wieku XV, a tradycyi kościelnej nadano takie znaczenie, jakie posiada pismo Ś-te; tu nakoniec położono kres wszelkim „nowinkom“ i kościółowi nadano charakter instytucyi niezmiennej. Było to jednak nie wszystko. Chcąc być konsekwentnym i laniej cel swój osiągnąć, systemat ten winien był domagać się despotyzmu i w zakresie polityki; albowiem w kraju wolnym koniecznie i naturalnie winna się była objawiać i wolność religijna. Tak więc, między

oltarzem a tronek stanął sojusz, i katolicyzm stał się narzędziem reakcyi politycznej, szczególnie od czasów, gdy rządy spostrzegły że protestantyzm z zakresu wiary ladno przejść może na pole polityki. Tego zdania byli w wieku XVI Karol V (1520—1555) i Filip II (1555—1598); z tego punktu widzenia oceniał protestantyzm Franciszek I; w drugiej połowie XVII wieku we Francyi absolutyzm polityczny Ludwika XIV (1643—1715) szedł w parze z reakcją katolicką; sympatya katolicyzmu towarzyszyła również dążnościom absolutnym ostatniego Stuarta w Anglii—Jakoba II (1685—1688).

Tak ukonstytuowały się dwa wrogi sobie obozy, i walka między nimi po wszystkich zawrzała ziemiach. We Francyi zrodziła ona cały szereg wojen religijnych między katolikami i hugonotami (1562—1594); takie wojny miały miejsce i w Niemczech w wiekach XVI i XVII: szmalkaldzka w środku XVI wieku i trzydziestoletnia w epoce od roku 1618 do 1648; o sprawy religijne po części chodziło i w tej wojnie (1572—1609) jaką toczyła protestancka Holandya z absolutyzmem i fanatyzmem Filipa II, króla hiszpańskiego, i jego następcy. Tenże sam Filip II dopomaga czynnie reakcyi katolickiej w Anglii za czasów Maryi Krwawej (1553—1558), bierze udział w wojnach religijnych we Francyi i raz jeszcze usiłuje zadać cios protestantyzmowi w Anglii, kiedy za panowania królowej-protestantki Elżbiety (1558—1603) wysyła przeciwko Anglii w zamiarze podbicia jej „niezwyciężoną armadę”. Wojna trzydziestoletnia również przedstawia nam przykład międzynarodowej walki dwóch wyznań; równocześnie z nią zawrzała powtórnie wojna między katolicką Hiszpaniją a protestancką Holandiją; z pomocą protestanckim księżętom niemieckim spieszą protestantcy królowi Danii i Szwecyi, Anglija wspomaga ich pieniędżmi, gdy tymczasem katolikom pomaga Hiszpanija, posiadająca armiję w sąsiedztwie z Niemcami w pozostałej po jej stronie części Niderlandów (w Belgii). Cesarzowi w walce z Czechami początkowo niósł pomoc i król polski Zygmunt III (1587—1632), i nawzajem cesarz wspomagał katolicką Polskę w walce z luterancką Szwecyją. Powody, jakie skłoniły Polskę, iż została pochwycioną w ogólny wir wojny trzydziestoletniej, były następujące. Ku końcowi panowania Zygmunta Augusta t. j. w szóstym lat dziesiątku XVI stulecia i tu już zaczynała działać reakcyja katolicka; wystąpiła ona do walki z protestantami nawet w kwestyi obioru nowego króla po bezpomyślnie zesłanym Zygmuncie, na którym kończy się dynastyja Jagiellonów na tronie polskim: dwie partyje stanęły jedna przeciw drugiej, lecz wkrótce przewaga okazała się po stronie partyi katolickiej, która po śmierci Zygmunta Augusta zdołała przeprowadzić wybór na króla francuzkiego, księcia krwi królewskiej — Henryka Walezjusza. W końcu reakcyja jezuitska w Polsce znajduje godnego siebie króla, w osobie Zygmunta III Wazy; zakreślił on sobie daleko szerszy program, jak utrwalenie prawowierności w jednej tylko Rzeczypospolitej; po śmierci ojca swego króla szwedzkiego, Zygmunt ogłosił się królem Szwedów i Wandalów i powziął zamiar wykorzenienia reformacyi i w Szwecyi. Natenczas Szwedzi wynieśli na tron wuja Zygmunta III — Karola XI (1600—1611), ojca znanego bohatera wojny trzydziestoletniej—Gustawa Adolfa (1611—1632), i oto między dwoma sąsiednimi krajami wybucha wojna, która tym sposobem w ścisłym zostaje związku z ogólną walką katolicyzmu z protestantyzmem. Lecz Gustaw Adolf i w Niemczech walczył za sprawę protestantyzmu: zwycięstwo cesarza i katolików wzmocniło by Polskę, która zawarła przymierze z Austryją, a takie wzmocnienie się Rzeczypospolitej, w której wówczas panowała najstraszniejsza reakcyja,

było wielce niebezpiecznym dla niepodległości Szwecyi i dla jej protestanckiej religii,—oto, co w części skłoniło Gustawa Adolfa, iż przyjął udział w wojnie trzydziestoletniej.

Zbytecznym było byomawiać, że motorem tych wszystkich podziałów na partyje, tych walk domowych i wojen zewnętrznych była nie jedna tylko kwestya religijna: to tylko nie ulega wątpliwości, że kwestyję tę ściśle łączono ze wszystkimi innymi kwestyjami, a może nawet była ona ich centrum, około którego wszystkie inne wirowały. Pokój westfalski, który zakończył wojnę trzydziestoletnią, położył kres walkom religijnym w ogóle. Europa wylania się z tej epoki podzieloną na dwie wielkie połowy; każda z nich pozostaje przy swoim: nowych ruchów religijnych, które by zniewoliły cały kraj do zmiany wyznania, więcej już nie spostrzegamy; protestantyzm z małemi wyjątkami zastępnym w swych formach; kwestyje religijne, które od r. 1517 tak ważną w dziejach Europy odgrywały rolę, stanęły na ostatnim planie — epoka reformacyi zakończyła się.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

— Z powodu odbyć się mającej w m. styczniu st. licytacyi na sprzedaż dóbr wystawionych na subhastacyje w gub.: Wileńskiej, Grodzieńskiej i Kowieńskiej, „Praw. Wiest.” ogłosił listę tych dóbr i warunki ich nabywania:

Nabywać dobra w prow. północno-zachodniej mogą wszelkie osoby nie polskiego i nie żydowskiego pochodzenia. Rosyjanie nabywający dobra od osób pochodzenia polskiego, wolni są od opłaty przy zapisywaniu kupna; nabywający dobra wartości najmniej 15,000 za gotowiznę, w wartości 30,000 rs. z pozostawieniem długów na gruncie, ma prawo mieć gorzelnię, bez względu na stan, do którego należy; kupyce obu gildyj nabywający dobra, otrzymują dziedziczne obywatelstwo honorowe. Za warunek się kładzie nabywcom i ich następcom, że dobra nabyte, nie mogą być sprzedawane ani oddawane w dzierżawę lub zarząd osobom pochodzenia polskiego lub żydowskiego. Licytanci winni mieć od właściwych jenerał-gubernatorów odpowiednie świadectwa.

Dóbr do sprzedaży wylieczono 15, z tych 3 przypadają na gub. Wileńską, 7 na Kowieńską i 5 na Grodzieńską.

— „Dziennik Warszawski” odpowiadając na pogląd „Nowosti” co do stanowiska tego pisma względem stosunków miejscowych, pisze między innymi co następuje:—„Wszczynąć rozprawy o zgodzie, zdaniem naszym; można będzie jedynie wówczas, gdy przedewszystkiem prasa polska przyzna, iż religii nie należy łączyć z polityką, a katolicyzm z polonizmem; powtóre, gdy uzna kraj Zachodni łącznie z powiatami Zabuzzańskimi za kraj rosyjski i będzie nazywała Polską Polskę w jej granicach etnograficznych; wreszcie, gdy przeciwko językowi rosyjskiemu, jako językowi państwowemu i dla każdego wykształconego mieszkańca tutejszego kraju obowiązki, nie będzie ani protestów, ani oporu.”

— Oświetlenie elektrycznością „Newskiego Prospektu” w Petersburgu w zupełności okazało się praktycznym. Dotąd nie więcej jak wiorstowa przestrzeń tej ulicy korzysta z podobnego oświetlenia. Pomimo tego wszakże, iż na dystansie tym pali się wszystkiego 30 latarni elektrycznych, liczba ta plomieni daje daleko więcej światła, aniżeli pięć razy większa liczba plomieni gazowych. Wkrótce też zapewne cała Nadnewska stolica zamieni system gazowy na elektryczny.

— W gazecie „Sybir” czytamy: W samym Irkucku nie było długi czas innych nauczycieli prócz Polaków, szczególnie w kierunku artystycznym i języków nowożytnych. Polacy byli też najlepszymi nauczycielami tych przedmiotów. Niemniej po wsiach i przyległych miastach zesłani Polacy stali się istnymi rozsądnymi oświaty i wiedzy. Wiele mieszkańców z najbardziej odległych zakątków Syberyi, zawdzięczają Polakom, iż otrzymali stosunkowo wysokie wykształcenie i nauczyli się tego, co w innym wypadku nie byłoby dla nich dostępnem.

— Sąd nie Salomona. Podczas wieczornej pogawędki, w karczmie, we wsi Wzdowie, w Galicji, gdzie było zebranych kilkunastu gospodarzy, jeden z nich, nazwiskiem Pelczarski, upuścił pigułares z gotówką 210 zlr., który zanęktował niepostrzeżenie jeden z obecnych. Mimo, że P. spostrzegł niebawem stratę, takowej nie odzyskał. Nie pomogło też śledztwo żandarmów. Rolę więc sędziego słodczego objął jeden z gospodarzy, i dochodzenie przeprowadził w sposób następujący:

W obszernym alkierzu karczny ustawia rzeszotę pod niem unieszczą kota słynnego w całej gminie z wielkiego rozumu. Poczem wszystkim obecnym podczas kradzieży pieniędzy, sprowadzonym przez władzę

gminną, rozkazuje udać się do alkierza, i tam prawą ręką na przetaku, pod którym oskarżyciel w postaci kota się znajdował, zakreślić trzy razy kolo.

Po dokonaniu tego rozkazu, wezwał wszystkich, aby stanawszy w jednym rzędzie, podnieśli prawą rękę do góry, co gdy uczynili wszyscy, przystąpił do jednego z nich i wygłosił wyrok: „Tys ukradł pieniądze!”

I faktycznie nie omylił się, gdyż złodziej zwrócił pieniądze—doszedł zaś prawdy w ten sposób, że przetak uczernił proszkiem węglowym: wszyscy więc uczernili sobie ręce, tylko prawdziwy złodziej bojąc się dotknąć czarodziejskiego przetaka pozostał z białą ręką.— Chłopski pomysł tym razem okazał się skutecznym.

— „Dziady.” Tradycyjalny i pogański jeszeze epoki sięgający obchód dnia zadusznego, odbywa się dotąd w okolicach Kaźmierza nad Wisłą.

Obchód ten jednak posiada formy pozytywniejsze od tych, jakie Mickiewicz w swym poemacie unieśmiertelniał; nikt bowiem jadem i trunkami nie czcują nieboszczyków, lecz rozdziela je pomiędzy użdarzy, lub też sam, za zdrowie zmarłych spożywa.

Tak zwana „uczta zaduszkowa” polega tam na tem, iż na ementarzu po za kościołem siadają razem żebracy; prócz tego ustawiają trzy stoły, z których jeden przeznaczony jest dla proboszcza, drugi dla zakrystyjana, a trzeci dla dziada kościelnego. Lud wiejski tłumnie przybywający na ementarz, przynosi ze sobą mnóstwo chleba i kolaczów, które następnie rozdaje ubogim. Zwyczaj wymaga, aby przyniesione pożywienie znajdowało się w białej płacheie uwiązanej u szyi jak do siewu.

— Świątynia — Jerozolimka. Dzienniki amerykańskie zapewniają, że dwunastu milionerów new-yorskich zawiązało towarzystwo, którego zadaniem będzie odbudować w całej pierwotnej wspaniałości zburzoną niedługo przez Rzymian świątynię Jerozolimską. Dwaj członkowie tego towarzystwa już nawet jakoby ndali się do Ziemi Świętej dla poczynienia zarządzeń wstępujących w tej mierze.

— Pałac redakcyi pisma. Ostatni numer Illustracyi francuzkiej zamieszcza widok nowego pałacu jaki w Paryżu wystawiła sobie redakcyja gazety „La France”.

Pałac bardzo pięknie zbudowany, w stylu francuzkiego odrodzenia, mieści w sobie wyłącznie redakcyję i administracyję wspomnianej gazety.

— Curiosum. W prospekcie „Rusi,” organu p. Aksakowa, wydrukowano przez omyłkę „Gus” (Gęś) zamiast „Rus.” P. Aksakow, według „Nowosti,” wytoczył o to proces drukarni...

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc Styczeń 1884 r.

a) Stan powietrza i obłoków.

1) Średnia temperatura za miesiąc + 0,1° R., najwyższa za doby + 3,7°, najniższa za doby — 5,3°, najwyższa za dnia + 5°, najniższa za nocy — 8°. Styczeń zeszlodzienny dał średnią — 3° tegoroczny więc cieplejszy o 3,1°.

2) Barometr 747 mm., pomiędzy 704 i 736 mm.

3) Wilgoc 88, pomiędzy 50 i 100 stosunkowego nasycenia.

4) Wiatr zachodni i odmiany 12, połudn. i odm. 9, półn. 6, wschodni 3, wiatr silny 4 r., zadympka 1 r.

5) Dni jasnych 3, w części jasnych 11, śnieg 6 r., śnieg z deszczem 3 r., deszcz 16 razy, mgła 7 r.

6) Ozon. Średnia za doby 0,9, z dnia 0,6, z nocy 1,2. Natężenie mocne 4 razy, średnie 5 r. Niezabarwiała się ozonoskopy podczas nocy 6 i dni 13.

b) Stan zdrowotny.

Dość często widywano był koksusz; zdarzały się skarlatyna i tyfus plamisty. Zapalenie płuc stosunkowo rzadsze; reumatyzmy do czystszych należały. Pomiedzy niemi bywały i przewlekłe. Katary oskrzeli, a szczególnie u starszych dzieci, spotykano dość często.

A. S.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 31 stycz. (12 lut.) na rynku w Sulejowie na sprzedaż sprzętów domowych i koni, ocenionych na 153 rs. 30 kop.

— 22 mar. (3 kwiet.) w tutejszym sądzie zjazdowym na sprzedaż 6 morg. ziemi w obrębie m. Petrókowa, od sumy 400 rs.

— Tegoż dnia, tamże na sprzedaż nieruchomości pod № 1855 przy ul. Odeskiej w Petrókowie, od sumy 500 rs.

— 26 mar. (7 kwiet.) w sądzie zjazd. w Częstochowie na sprzedaż części osady w Przyrowie pod № 55, od 1000 rs.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż nieruchomości pod № 200 przy ul. Warszawskiej w m. Częstochowie od sumy 2000 rs.

— 13 (25) lut. w magistr. m. Tomaszowa na reparacyja 3 murowanych i 1 drewnianej studni, od sumy 87 rs. 29 kop.; a także na reparacyja słuzów na rzecz Wolborec od sumy 144 rs. 83½ kop.

— 7 (19) lutego w osadzie Konstantynowie powiatu Łódzkiego na sprzedaż domu od 120 rs.

— 21 lut. (4 mar.) w tutejszej Izbie skarbowej na dzierżawę propinacyi od 1 stycznia. 1886 r. na gruntach osady Widawy od 82 rs. rocznie.

— 6 (18) lut. w urzędzie gm. Górki p-tu Łódzkiego na sprzedaż domu, od sumy 60 rs.

O G Ł O S Z E N I A

SZUWAKS

POWINIEN MIEĆ DWOJAKĄ WARTOŚĆ:

- 1) Utrzymanie obowiązu w należytych porządku, dając mu piękny czarny połysk.
- 2) Konserwowanie miękkości skóry do zdarcia.

Szuwaks wyrabiany w fabryce

JANA SEYDLITZA

EGZYSTUJĄCEJ OD 1825 r.

w Warszawie, przy ulicy Królewskiej Nr. 25.

Jedynie sumienną wartością materiałów, uzyskał powszechne uznanie, gdyż zawsze było i jest zasadą fabryki, nie błyszczać i kosztowne opakowanie, ale **DOBRY TOWAR SPRZEDAWAĆ.**

W ostatnich czasach namnożyło się bardzo wiele szuwaksu z podrabianą moją firmą lub naśladowaną. Towar ten pokutni podrabiacze odstępują sklepom za pół ceny, a niesumienni handlarze sprzedają takowy publiczności dwójako oszukując: bo ceny biorą jak za wyroby moje a towar dają z najgorszych materiałów, przynoszących szkodę obowiązu i brudzących zawsze ubranie.

Upierznie przeto fabryka **Jana Seydlitza** uprzedza i pośredniczenia w sprzedaży, na drodze kryminalnej poszukiwani będą.

(R. i Fr. № 1092)

(6-1)



za o zwracanie uwagi na markę fabryczną — (znak klucza) zatwierdzoną przez Rząd i podpis **Jana Seydlitza**, które to cechy, na każdej etykietce pudełka są umieszczone. Winni zaś podrabiania lub pośredniczenia w sprzedaży, na drodze kryminalnej poszukiwani będą.

(6-1)

B-cia KOGEN



S. KOGEN

W. J. Asmołow & C.

w Rostowie n. D.

J. S. Fusznarów. J. S. ROFE. S. B. Duruńcza.

Skład hurtowy wyrobów tabaczných

ST. PODYMOWSKIEGO i L. ROJKIEWICZA,

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 77,

(Przeniesiony z Nalewek № 13).

poleca znane ze swej dobroci wyroby tabaczne wyżej wymienionych fabryk.

Skład zaopatrzony został w wielkie zapasy **Tytoniów i Papierosów**, co daje mu możność wykonywania wszelkich zamówień natchmiastowo.—Rabat dla kupców fabrycznych stały.

(R. i Fr. 904)

(3-2)

Polecając się PP. Obywatelom ziemskim i kupcom zbożowym do komisowej sprzedaży zboża w Warszawie i w Gdańsku, upraszamy transporty zbożowe wysławne do nas do Warszawy, adresować:

Kuczyński i Makomaski, Warszawa
Magazyny tranzytowe

i objaśniamy, że zboże z magazynów tych stosownie do koniunktury, za opłatą frachtu podług taryf miejscowej komunikacji, może być sprzedane na miejscową konsumpcję; za opłatą zaś frachtu podług taryf taniej bezpośredniej komunikacji, może być sprzedane na eksport wprost młynarzom i kupcom zagranicznym. W magazynach tranzytowych za opłatą bardzo nieznacznego składowego, zboże przez dni 30 nie utracą przywileju dalszej wysyłki zagranicę podług taryf bezpośredniej komunikacji.—Transporty wysyłane do Gdańska prosimy jak dotąd adresować: „**Kuczyński i Makomaski**”—Gdańsk.

Worki pod zboże na żądanie nadśyłamy. Na wysłany towar dajemy zaliczki. Na zamówienia dostawiamy do każdej stacji dróg żelaznych, wszelkie gatunki zboża; Panom ziemianom polecamy głównie tani **rosyjski owies** i przy tegorocznym nieurodzaju kartofli **lukurydze**, do wyrobu okowity.

Wszelkie objaśnienia co do cen, miejsc wysyłki etc., udzielamy odwrotną pocztą.

Dom Komisowo-zbożowy Kuczyński i Makomaski w Warszawie hotel Saski i w Gdańsku.

(R. i Fr. 10882)

(12-12)

Kantor Wekslu i Interesów Bankierskich

GABRYELA NEUMARK

w Warszawie,

№ 3. Miodowa № 3.

Wystawia przekazy na banki zagraniczne, jako to: WIEDENSKIE, BERLIŃSKIE, PARYŻKIE, LONDYŃSKIE i t. p.; daje zaliczenia na papiery wartościowe, na Pożyczkę premijową po rs. 200 ułatwiając rozplatać nawet do rs. 5 miesięcznie; asekuruje Pożyczkę premijową od amortyzacji po kop. 50 od sztuki. — **Sprzedaje Pożyczkę premijową na wypłatę po rs. 5 miesięcznie;** po wniesieniu 1-ej raty, wygrana należy wyłącznie do nabywcy.

W tym Kantorze wyszły wygrane Rs. 200.000, 40.000 i pomniejsze. Zlecenia z prowincyi wykonywa jak najpункtualniej.

(R. i Fr. № 945)

(6-2)

Do sprzedania

DOM DREWNIANY,
z ogrodem owocowym

w mieście powiatowem **Brzeziny**.
Bliższa wiadomość w **PETROKOWIE**
przy ulicy Pocztowej, w domu W-jej Ja-
worskiej u **A. Bujno**. (7-3)

Dom murowany Nr. 46
HOTEL KRAKOWSKI

ze sklepami i mieszkaniami naprzeciw kościoła Bernardyńskiego w **Petrokowie**, **jest do sprzedania**.
Wiadomość o warunkach u właściciela w miejscu. (4-2)

Ponieważ doszło do wiadomości mojej, że ludzie źle woli rozsiewają fałszywe wieści, **jakoby agentura ubezpieczenia** z powodu choroby mojej została zwinęta, ogłaszam przeto niniejszem, że czynności dotyczące ubezpieczenia w tejże agenturze, **przerwane nie były, i nadal z całą akuratnością będą załatwiane.**

Agent Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń

Ksawery Szejceer.
(2-2)

Artysta rzeźbiarz

Z KRAKOWA,

podje muje się wszelkich robót kościelnych i salonowych, na drzewie i kamieniu.

Wykonywa na żądanie nadgrobbki i różne prace artystyczne, wchodzące w zakres sztuki rzeźbiarskiej.

Pracownia w Zakładzie Stolarskim „**Rodzina**“ w Piotrkowie, naprzeciw cerkwi. (0-8)

PŁUGI

najtańsze stosunkowo:

Plug mały rs. 4; samochody mojego systemu rs. 20; podług oryginalnych Sacka do rs. 30. Cenniki wysyłam franco na żądanie. **Adres:** przez Noworadomsk (13-5)

Jożef Sucheni w Gidlach.

Zakład Stolarski

pod firmą

RODZINA 66

w Petrokowie,

przeniósł swój Magazyn Mebli do domu W-jej Gra bowieckiej naprzeciwko cerkwi poleca gotowe Meble po cenach umiarkowanych, przyjmuje wszelkie zamówienia budowlane i roboty kościelne, tak gładkie jak i rzeźbione; poleca także Meble gięte z fabryki Wojciechów i Trumny metalowe po cenach warszawskich. (0-17)

Zdolnych zastępców

do sprzedaży państwowych pożyczek premijowych na spłaty miesięczne poszukuje jeden z najstarszych domów bankierskich w Frankfurcie za wysoką prowizją. Oferty frankowane pod lit. **N. W. 352** przyjmuje **G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.** (R. i Fr. № 1014) (2-2)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 fun. po 85 kop.—kostkowego po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korey, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, wagon węgla grubego 11.000 kilometr. (110 korey) stosownie do gatunku od 76 rs., także kostkowego od 73 rs. Drzewny węgiel kurzony rs. 1. Koks rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopelnia: z osobowej stacyi—za wagon rs. 4. Z towarowej stacyi—za wagon rs. 5 za furgonkę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając. (13-4)

Konie, Karety, Powóz, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gólem-bowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spacery — wynajmują się na godzinę. (13-4)

DO SPRZEDAŻY

MASZYN

i narzędzi gospodarskich

przy domu Komisowym w Nowo-Radomsku potrzebny jest **wspólnik z kapitałem rs. 2500.** (4-4)

Przyjmuje wszelkie

Koronki, hafty i batysty

do prania sposobem zwyczajnym i chemicznym.

Józefa Strebejko

w domu po Koczorowskich. (3-1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 26 powieści z francuzkiego p. t. „**Tajemnice pałacu sprawiedliwości**”.

— Dowiedz się, mówi Lambardier, biorąc ją za rękę i patrząc jej w oczy—dowiedz się, że jeden tu jest pan, a tym panem ja jestem; że jeden jest tylko człowiek mający prawo przyjmować i wydawać służących i, że ten człowiek zowie się Lambardier. Pokojówka milczała zdziwiona.

— Na ten raz jeszcze—dodał—zapomnę twoich niegrzeczności; ale niech się to nigdy nie powtórzy, bo spełnić com powiedział.

— O! to wystarczająco, na drugi raz będzie już wiedziata. Sądzę, że siłą u pani, a tu się pokazuje, że u pana; ale dla mnie to wszystko jedno, tem bardziej, że prawdopodobnie będą z tego zyski...

— Zyski?—przerwał Lambardier.

— Bez wątpienia, męczyszni są więcej szkodliwy niż kobiety.

Lambardier zaczął się śmiać.

— No dobrze—rzekł,—a gdy już jesteśmy w zgodzie, to otwórz mi drzwi, i zamelduj swej pani.

— Według rozkazu, panie Lambardier.

— Będziesz miała tę przyjemność, że potąpisz według prawdy; ale uprzedzam cię, że idę tuż za tobą.

Pokojówka była posłuszna. Drzwi się otwały, a Lambardier poprzedzony przez dziewczynę wszedł prosto aż do pokoju sypialnego, gdzie się znajdowała Regina.

— Pan Lambardier!—wyglósł pokojówka z powagą.

Regina zrobiła ruch pokazujący, że nie oczekiwata wcale kapitalisty z ulicy des Francs—Bourgeois, a na widok Lambardiera stojącego już przed nią, nie mogła się powstrzymać od minki, której znaczenia na trój domyślił się odrazu.

Panna Judyta, pokojówka, mająca lat najwyżej dwadzieścia, obdarzona twardą kwiśnią, ustami jak różę, jasno blond włosami, drażniącą błękitnymi oczyma,

— 199 —

chę energią,—do dzieła! Biada im, jeśli wyjdziemy cało z tej podłej dziury.

— Bahl!—rzekł Dzik—dosyć chcieć tego.

W kilka dni później, Lambardier, któremu widocznie ucieczka się powiodła, ubrany z pewną elegancją, szedł z wolną ulicą Larochevoucault, i zatrzymał się przed hotelem Reginy. Wszedł w bramę, potem na wschody. Na pierwszym piętrze zatrzymał się i zadzwonił jak ktoś, co jest u siebie i nie potrzebuje żadnych ostrożności. Pokojówka otworzyła.

— Ah, to pan Lambardier!—rzekła z pewnym wahaniem.

— No tak, to ja,—odpowiedział Lambardier patrząc na nią z uwagą—coż w tem dziwnego?

— Oh! nie; zupełnie nie; tylko, że Pani nie spodziewała się dziś pana.

— Pani nie spodziewa się mnie nigdy i spodziewa zawsze.

Lambardier wszedł, zatrzymał się chwilę na progu, przeszedł przedpokój i już kładł rękę na klamce drzwi od pokoju Reginy, gdy pokojówka zrobiła poruszenie.

— Jeszcze?—rzekł Lambardier odwracając się i marszcząc brwi.

— Ależ bo pani nie jest uprzedzona,—odpowiedziała pokojówka.

— Czyż ci nie powiedziałem, że ja nie mam zwyczajów meldować się tu?

I Lambardier chciał już przycisnąć metalową klamkę, gdy dziewczyna raz jeszcze zbliżyła się do drzwi próbując go zatrzymać.

— Pani mnie wypędzi,—rzekła nieśmiało.

Lambardier tupnął nogą z niecierpliwością.

— Słuchaj—rzekł tonem władcy, przed którym dziewczyna spuściła oczy—jeżeli jeszcze będziesz mi nudzić, to nie Regina, ale ja cię wypędzę.

— Pan?

— Ah! nie zapieraj się—rzekł z siłą,—nie starym—strzeż się! mnie oszukac niełatwo. Masz kochanki i pewnie—Moje dziecię—rzekł głośnie czystym i poważnie.

Lambardier stanął przed nią i patrząc na nią w lansknehta. Ot i wszystko!

— Koniec końców, rzekła Regina, goraz więcej zmieszana i czerwienna się—wygram te pieniądze

— To fałsz!

— To prawda, odpowiedz mi, po co chodzisz do Helder, 17, a męczyszna, którego odwiedzasz na żywa się wice-hrabia—Andrea.

— Czy nie tak?

Regina pochyliła głowę.

— Wyrzucił w lansknehta.

— Do dyjabła! więc już i w karty grywasz?

— Czasami.

— Ale u kogo wygrałeś je i, od kogo?...

— U Moidawianki od Florentyny.

Lambardier rozśmiał się.

— Jedno tylko trzeba temu zarzucić: to jest, że Moidawianka podróżuje od miejsca a Florentyna przepada gdzieś od tygodnia.

Regina spuściła oczy.

— Myślisz w istocie—rzekła poprawiając się—nie u Moidawianki ale u Matiejki i od Węgielki.

— I to niemożliwe,—nalegał Lambardier,—bo własnie wczoraj spotkałem Węgielkę, która mi pytała co się z tobą dzieje.

— Koniec końców, rzekła Regina, goraz więcej zmieszana i czerwienna się—wygram te pieniądze w lansknehta. Ot i wszystko!

Lambardier stanął przed nią i patrząc na nią poważnie.

— Moje dziecię—rzekł głośnie czystym i poważnie.

— strzeż się! mnie oszukac niełatwo. Masz kochanki i pewnie—Moje dziecię—rzekł głośnie czystym i poważnie.

Lambardier schwyłszy szybko rękę ładnej grzeszniczki.

— Ależ ja nie wiem, co pan mówisz.

— Ależ ja nie wiem, co pan mówisz.

— To prawda, odpowiedz mi, po co chodzisz do Helder, 17, a męczyszna, którego odwiedzasz na żywa się wice-hrabia—Andrea.

— Czy nie tak?

Regina pochyliła głowę.

— Wyrzucił w lansknehta.

— Do dyjabła! więc już i w karty grywasz?

— Czasami.

— Ale u kogo wygrałeś je i, od kogo?...

— U Moidawianki od Florentyny.

Lambardier rozśmiał się.

— Jedno tylko trzeba temu zarzucić: to jest, że Moidawianka podróżuje od miejsca a Florentyna przepada gdzieś od tygodnia.

Regina spuściła oczy.

— Myślisz w istocie—rzekła poprawiając się—nie u Moidawianki ale u Matiejki i od Węgielki.

— I to niemożliwe,—nalegał Lambardier,—bo własnie wczoraj spotkałem Węgielkę, która mi pytała co się z tobą dzieje.

— Koniec końców, rzekła Regina, goraz więcej zmieszana i czerwienna się—wygram te pieniądze w lansknehta. Ot i wszystko!

Lambardier stanął przed nią i patrząc na nią poważnie.

— Moje dziecię—rzekł głośnie czystym i poważnie.

— strzeż się! mnie oszukac niełatwo. Masz kochanki i pewnie—Moje dziecię—rzekł głośnie czystym i poważnie.

Lambardier schwyłszy szybko rękę ładnej grzeszniczki.

— Ależ ja nie wiem, co pan mówisz.

— Ależ ja nie wiem, co pan mówisz.

— To prawda, odpowiedz mi, po co chodzisz do Helder, 17, a męczyszna, którego odwiedzasz na żywa się wice-hrabia—Andrea.

— Czy nie tak?

Regina pochyliła głowę.

— 202 —

masz? trzebaż pienieży, które ci przynoszę.... Zkąd je

— 203 —

— Jeżeli pan żądasz—rzekła z pokorą—nie powrócę tam więcej?

— No, no—zawołał Lambardier, — czy czasem nie myślisz, że jestem zazdrosnym?

— A jednak, to się panu nie podoba.

— To zależy. Zaraz objawie ci moje zdanie w tym względzie; a wiedz raz na zawsze i nie zapomnij o tem nigdy, że należysz do mnie, jesteś moją, i, że zakazuję ci oddawać się komukolwiek bez mojej wiedzy.

— I powiadasz pan, że nie jesteś zazdrosny,—rzekła Regina z uśmiechem.

— Ja! zazdrosny! — odpowiedział Lambardier wzruszając ramionami.—Czyż kiedykolwiek dotknąłem ustami choćby twego czoła? Nie wiem nawet, czyś ty kobieta?

Regina nie odpowiedziała.

— Ah! to ty nie znasz jeszcze człowieka, takiego jak ja, — mówił Lambardier. Inny byłby może zwyciężonym, wpadłby w sieć. Ładną dziewczynę wziąć zawsze warto, tylko nie zawsze dobrze zatrzymać ją długo. Nie; jeśli kupiłem ciebie, to dlatego, żeś mi była potrzebną, żeś mogła mi służyć w wykonaniu moich projektów. Dobrze ci tu jest,—prawda? jeżeli więc chcesz pozostać i nadal, to musisz mi służyć.

Rysy Lambardiera podczas tej przemowy przybrały wyraz tak dzikiego gniewu, jakiego Regina nigdy jeszcze u niego nie widziała,—to też przelęknęła się naprawdę.

— I cóż mam robić?—spytała drżąca.

— Chcę byś służyła moim interesom.

— Czy mam nie widzieć już wice-hrabiego?

Lambardier zdawał się wahać chwilę.

— Oh! ten człowiek, ten człowiek! — rzekł po cichu, jakby do siebie—kto on jest? kim on może być? czuję w nim nieprzyjaciela, ale jak odkryć... A jednak